Światowid

Nr. 35/733 ROK XV
27 SIERPNIA 1938 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 3·50
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką



LETNIE OSTATKI...

FOT. AXEL GROSSER — BERLIN

W OBOZIE LEGJI AKADEMICKIEJ W LIDZBARKU.

W tym roku, w trosce o podniesienie ogólnego przygotowania narodowego do obrony kraju, zorganizowano Legję Akademicką. — W szeregach jej znalazła się narazie młodzież uniwersytecka pierwszego roku studjów. W czasie tych wakacyj Legja Akademicka urządziła dla swoich szeregowych pierwsze obozy w Lidzbarku, w Równem i Sokalu.

Każdy akademik z uśmiechem i radością przywdział zielony mundur szeregowego. Akademicy stali się żołnierzami, wszyscy gotowi na każde wezwanie ojczyzny. Legja Akademicka przygotowuje bowiem technicznie i taktycznie, wpaja wojskową dyscyplinę i szybkość decyzji.

Centralny obóz w Lidzbarku szkolił wojskowo, podnosił fizycznie. Dzień pracy podzielony był między zaznajamianie zarówno z bronią, jak i taktyką bojową. Przedewszystkiem jednak poświęcano wiele uwagi przygotowaniu fizycznemu. Pod kierunkiem specjalnych instruktorów odbywały się wszelkie ćwiczenia gimnastyczne i marsze. Do najmilszych zajęć należało niewątpliwie korzystanie z chłodnej kąpieli w specjalnym basenie, urządzonym w jeziorze w Lidzbarku. Radośnie i ochoczo zaznajamiano się z umiejętnościami pływackimi, skokami z trampoliny, z jazdą kajakami. Tem to było przyjemniejsze, że jezioro otoczone jest wspaniałym lasem.

Pozatem od czasu do czasu karabiny zostawiano na stojakach i z łopatami na ramieniu, z pieśnią na ustach wędrowano na przeznaczone prace. Tem chętniej brano się do pracy, że komendant obozu mjr. Chodorowski, zawsze potrafił wzbudzić wśród akademików szczery zapał i zrozumienie dla pracy.

Szczególny urok miały na obozie wieczorne ogniska, przy których brać akademicka śpiewała i bawiła się.

Tak więc trzy tygodnie spędzone przy karabinie, czy przy łopacie, w słońcu, czy w mrocznych izbach domów chłopskich — przyniosły pod każdym względem wielką korzyść i akademikom i społeczeństwu.

Z żalem więc żegnano się z karabinem, obozem i jego komendantem, aż do najbliższych ćwiczeń.

Karol Kleszczyński.



Pobudka.



Na lewo: Praca przy robotach ziemnych.

ZDJĘCIA: TADEUSZ PIEKARCZYK — POZNAŃ

Poniżej: Wykład o karabinie.





Na lewo: Inspekcja obozu przez gen. Sawickiego i mjr Chodorowskiego.

Poniżej: Nauka wiosłowania.



W REZERWACIE ŻUBROWYM



W puszczy niepołomickiej bawiła wycieczka profesorów wyższych uczelni z Anglji pod przewodnictwem Sir E. John Russella, doradcy Rządu brytyjskiego w sprawach rolniczych. Goście zwiedzili rezerwat i zwierzyniec dla żubrów, oprowadzani przez inspektora Lewickiego i nadleśniczego Dyndowicza. Na zdjęciu goście angielscy obok wieży obserwacyjnej w zwierzyńcu.

WYPRAWA MINISTRÓW NA MONT BLANC



Francuscy ministrowie Zay i Frossard usiłowali wejść na Mont Blanc, aby osobiście wziąć udział w poświęceniu schroniska Vallota. Deszcz jednak zmusił ministrów do odwrotu. Z Chamonix śledzono przebieg tej wyprawy przez lunetę, którą sprytny przedsiębiorca ustawił do użytku publiczności, biorąc po dwa franki od osoby za oglądanie ministrów, wspinających się na szczyt.

Fot. Keystone, Berlin.

Trochę EGZOTYKI



BÓG WOJNY Z POLINEZJI. Najbardziej czczonym bożkiem na wyspach Polinezyjskich jest Kukailimoku, któremu krajowcy oddają cześć bałwochwalczą. Jest on władcą wojny i piorunów. Presse, Berlin.



UCIEKŁ PRZED MAŁŻEŃSTWEM. — Książę indyjski Gopal Singh Rathore, nie chcąc poślubić narzuconej mu przez ojca dziewczyny, wyjechał do Londynu ze swoim ulubionym psem cocker spanielem, pielęgnując troskliwie swego ulubieńca. Fot. Central Press Photos, London.



IGRASZKI Z ŻÓŁWIAMI. Na plażach Florydy można spotkać dziewczęta, próbujące ujeżdżać żółwie z gatunku olbrzymów, liczących po kilkaset lat. Na zdjęciu żółwie na starcie, z amazonkami na grzbiecie. Fot. Presse Photo, Berlin.



WSPANIAŁY WODOSPAD. Do osobliwości Argentyny należy wodospad rzeki Iguazo, wypływającej z brazylijskich gór Serra de Maz. Wodospad ten ma 60 m wysokości. Fot. Marja Klasse



MURZYŃSKA SEKTA. Babtyści w Chicago urządzili masowy, powtórny chrzest murzynów, wprowadzając ich do wody. Tysiące ludzi przypatrywało się tej uroczystości. Fot. Scherl, Berlin.

EGZOTYKA NA POKAZ. Młodzi krajowcy z wysp Hawajskich zarabiają dobrze, popisując się przed turystami amerykańskimi wdrapywaniem się na drzewa palmowe, pływaniem, nurkowaniem i t. d. Nazywa się ich „beach boys". Fot. Vide World Photos, London

ZGON PRZYWÓDCY NARODU SŁOWACKIEGO



U trumny Wielkiego Słowaka odprawia żałobne modły ks. biskup Woytaszek na czele bardzo licznego duchowieństwa.

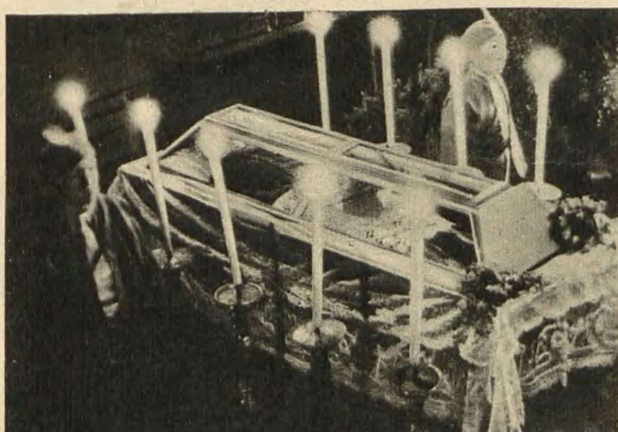


U góry na prawo: Jedna z ostatnich fotografij ś. p. ks. Andrzeja Hlinki, którego szlachetna postać znana była również i Polakom, dzięki Jego kilkakrotnemu pobytowi w Polsce (ostatni raz w r. 1937).
Fot. Photo Atelier Mindszenty, Bratislava.



Za trumną ś. p. ks. Andrzeja Hlinki postępuje w pochodzie żałobnym premjer czechosłowacki dr Hodża, jako przedstawiciel prez. Benesza, mając obok siebie posła R. P. p. min. Papee (na prawo) i jednego z generałów armji czechosłowackiej.

Służbą niezmordowaną dla dobra narodu słowackiego była cała działalność publiczna zmarłego kilkanaście dni temu ś. p. ks. Andrzeja Hlinki. Służbą ofiarną, bo przez ten czas spadały na niego osobiście dotkliwe ciosy, naprzód ze strony rządu budapeszteńskiego, potem zaś praskiego. Ale za ten gorący i ofiarny patrjotyzm ś. p. ks. Hlinka pozyskał sobie nietylko serca swych rodaków, którzy w nim widzieli swego przywódcę w ciężkiej walce o prawa narodowe, ale i szacunek wszystkich nawet przeciwników. To też pogrzeb ś. p. ks. Hlinki, odbyty 21 bm. w Rużomberku, był wspaniałym hołdem, złożonym jego pamięci. Nigdy jeszcze małe miasteczko słowackie nie widziało tylu przybyszów, zarówno z całej Ziemi Słowackiej, jak i Czech i innych krajów, wśród których Polska, która odznaczyła Go za życia Wielką Wstęgą orderu „Polski Odrodzonej", zajęła poważne stanowisko w osobie swego oficjalnego przedstawiciela, posła R. P. w Pradze p. min. Papée, oraz przez liczną delegację z p. senatorem Gwiżdżem na czele. Złożono do grobu śmiertelne szczątki Przywódcy narodu słowackiego, ale służbę w imię Jego ideałów podejmą Jego następcy. Aż do zwycięstwa...



Spoczywające na katafalku w trumnie o wieku szklanem, zabalsamowane śmiertelne szczątki Przywódcy Narodu Słowackiego.

REGENT HORTHY W NIEMCZECH.



Regent Horthy w rozmowie z namiestnikiem Seyss Inquartem na dworcu wiedeńskim. Fot. Presse Photo, Berlin.



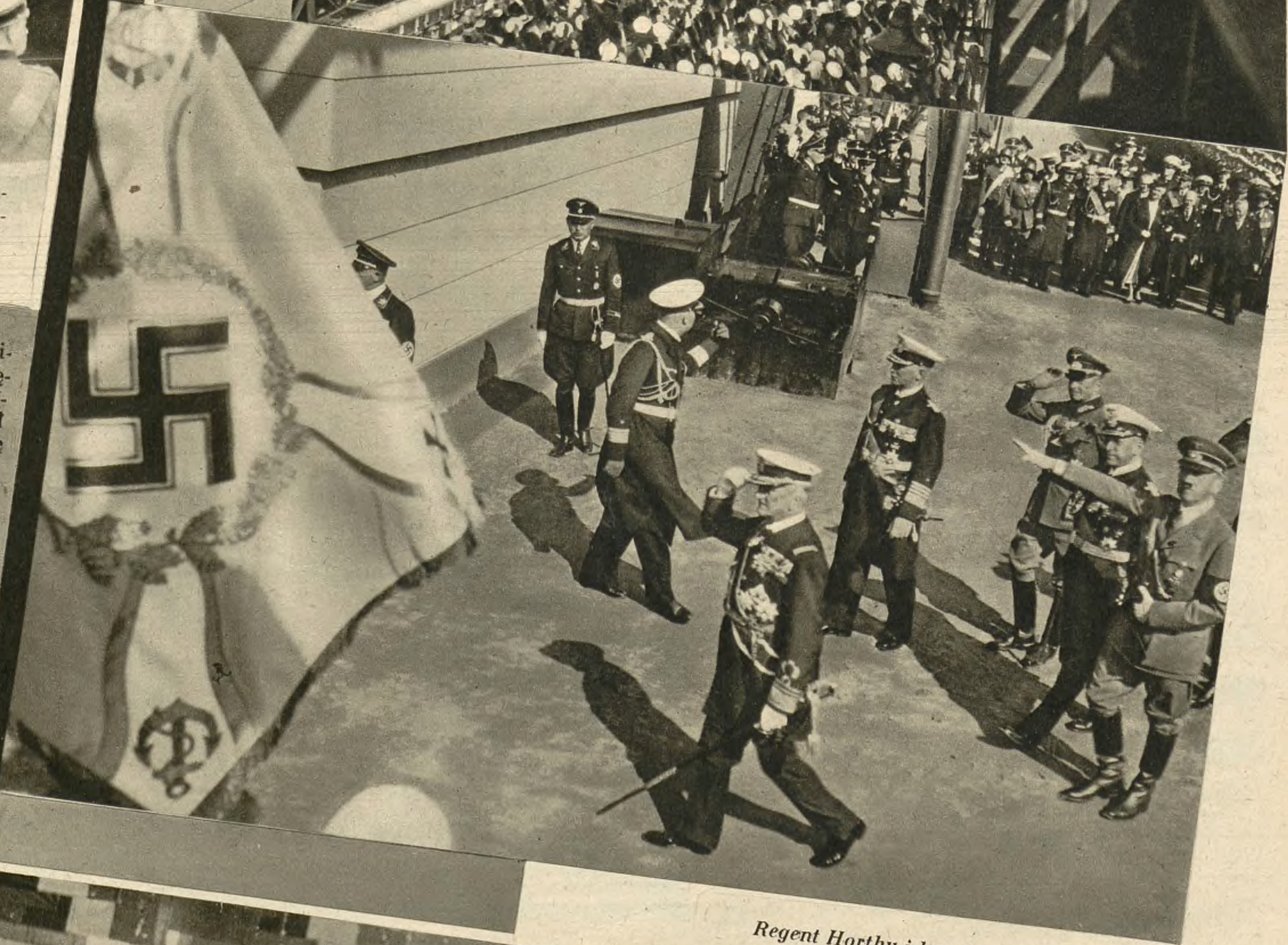
Moment spuszczenia na wodę w Kilonji nowego pancernika niemieckiego „Prinz Eugen“ w obecności regenta Horthy'ego. Fot. Keystone, Berlin.

Do Niemiec przybył z oficjalną wizytą regent Węgier, admirał Horthy z małżonką. — Wziął on udział w opuszczeniu na wodę i w chrzcie nowego krążownika niemieckiego „Prinz Eugen“ w Kilonji, gdzie odbyła się rewja floty wojennej niemieckiej na cześć dostojnego gościa.

Następnie regent Horthy zwiedził wyspę Helgoland.

W związku z podróżą regenta Horthy'ego do Niemiec podnoszą się głosy, że Niemcy będą starali się obecnie wywrzeć na Węgry nacisk w kierunku jak najściślejszej współpracy obu państw na polu gospodarczem. Aby zaś raz na zawsze zamknąć Habsburgom drogę na tron węgierski, popierają decydujące czynniki berlińskie projekt wprowadzenia na Węgrzech dynastji narodowej, której pierwszym przedstawicielem byłby regent Horthy.

Aktualną jest także sprawa dozbrojenia Węgier, na co godzi się nawet Mała Ententa. To stanowisko kierowników polityki państw Małej Ententy, którzy właśnie w tych dniach odbyli w tej sprawie konferencję w Bleed, świadczy o tem, że z tej strony przeprowadzane będą starania, zmierzające do tego, ażeby Węgry nie związały się zbyt ściśle z Niemcami. W basenie naddunajskim bowiem Węgry zajmują czołowe stanowisko.



Regent Horthy i kanclerz Hitler w Kilonji. Fot. Atlantic, Berlin.



Regent Horthy kroczy przed frontem kompanji honorowej na dworcu zachodnim we Wiedniu. Fot. Scherl, Berlin.

Na lewo: **Działo japońskie w akcji.**
Fot. Atlantic, Berlin.

Poniżej: Lord Runciman.
Fot. Central Press Photos, London.

GDY ARMATY I BOMBY MAJĄ GŁOS

Misja lorda Runcimana w Pradze jest tylko fragmentem wielkiej akcji medjatorskiej, podjętej przez Wielką Brytanję w interesie pokoju. Bowiem kto jak kto, ale przedewszystkiem Anglja zainteresowana jest w utrzymaniu pokoju i gaszeniu tych wszystkich ognisk zapalnych, od których może zająć się świat.

A jest ich nie mało: Hiszpanja, Palestyna, Chiny, Daleki Wschód sowiecki, a przedewszystkiem Sudety. We wszystkich tych krajach toczy się albo wojna, albo też panuje tam stan podniecenia, równający się niemal wojnie.

Przewidzieć, czy lordowi Runcimanowi uda się uregulować stosunki pomiędzy Czechami a Niemcami, jest bardzo trudno. Raczej należy sądzić, że Runciman wyjedzie z próżnemi rękami, to znaczy nie uspokoi Sudetów. Ale mimo to wszystkie znaki na ziemi i na niebie wskazują, że z powodu Sudetów do wojny w najbliższej przyszłości nie dojdzie. Będą wprawdzie huczeć armaty, ale na dalekich, odległych frontach, w Europie zaś środkowej znawcy gwarantują pokój na cały następny rok. Czy mają rację — okaże najbliższa przyszłość.



Czechosłowacka artylerja konna na manewrach w pobliżu Pragi.
Fot. Wide World Photos, London.



Poniżej: Dwoje dzieci arabskich, zabitych od wybuchu bomby w Jerozolimie.
Fot. Keystone, Berlin.





Ostre strzelanie niemieckiej floty wojennej na ćwiczeniach w pobliżu wyspy Rugji.
Scherl — Berlin.

Na lewo; Baterja hiszpańskich wojsk republikańskich w ogniu.
Fot. NYT, [illegible]

NA PLAŻACH POLSKIEGO MORZA



Najstarsze wilki nadmorskie — właściciele hoteli i pensjonatów na naszem wybrzeżu — nie pamiętają tak wspaniałego sezonu, jak w tym roku.

Pogoda sprzyjała fenomenalnie, nic też dziwnego, że urlopowicze z całej Polski dążyli istnemi pielgrzymkami właśnie nad morze, gdzie czekały na nich woda, piasek i — słońce. W połowie lipca nie można było dostać nad morzem wolnego pokoju, a szczęśliwcy, którzy zdołali wcześniej się „uplasować" w jakichś mniej lub więcej wygodnych czterech ścianach, z dumą spoglądali na spóźnionych przybyszów, wlokących się z bagażami od hotelu do hotelu, od pensjonatu do pensjonatu, by dowiedzieć się wszędzie, że „wszystko zajęte".

W tym roku właściwie żadna miejscowość nad naszem morzem nie była specjalnie faworyzowana, jak to się działo dawnemi laty: wszędzie było pełno, wszystkie plaże roiły się od barwnych kostjumów, pas wody wzdłuż wybrzeża rozbrzmiewał gwarem i śmiechem kąpiących się wesołych ludzi. Ale mimo to każda miejscowość posiadała odrębne oblicze. Do Jastarni jechało się na wesołą zabawę. „Tam jest najweselszy dancing i są najpiękniejsze kobiety" — mawiali „Orłowianie", „Helanie", a nawet mieszkańcy wielkiej Gdyni i statkiem, wolniutko prującym fale morskie, płynęli do Jastarni, aby potańczyć i popatrzeć na rewję pięknych strojów i pięknych pań.

Do Juraty rok rocznie przybywają wyłącznie przedstawiciele „wyższych dziesięciu tysięcy", oraz wyżsi wojskowi i dyplomaci.

— Wspaniała miejscowość, ale nie na nasze kieszenie — mawiają „zwykli" urlopowicze, tym tonem, jakim mówi się o wytwornych, ale niezmiernie kosztownych francuskich, czy belgijskich miejscowościach nadmorskich.

Bywalcy całego świata, którzy na niejednej plaży się opalali, twierdzą zresztą, że „u nas jest przyjemniej", może nie tak wygodnie, ale zato bardziej po domowemu... Rzecz gustu!

Zresztą nasze wybrzeże europeizuje się w szybkiem tempie, a nawet pragnie się — zamerykanizować. W b. r. urządzano konkursy piękności, ale imprezy tego rodzaju traktowano raczej na wesoło, bez śmiesznej pompy, jaką stosuje się przy takich konkursach w Ameryce. **B.**

Na promenadzie w Jastarni.



Na przystani w Jastarni.

Jacht „Temida II" na chwilę przed wyjściem na pełne morze z Gdyni.

Wszystkie zdjęcia: „Światowid", Kraków.



Po powrocie do portu w Jastarni.



Na lewo: Zapowiadaczka strojów kąpielowych przy mikrofonie w Jastarni.

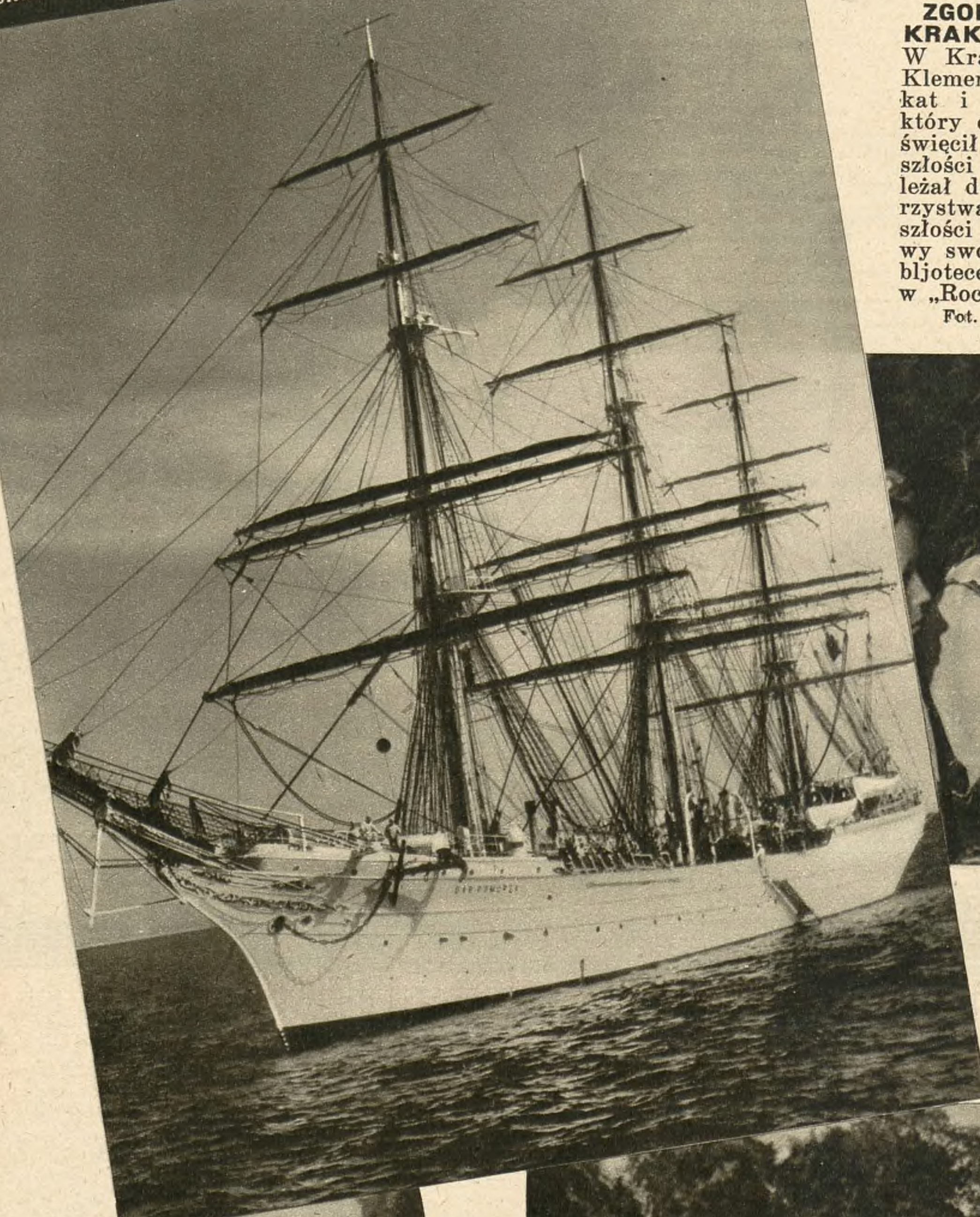
Stasia Górzyńska, znana tancerka, otrzymała tytuł Miss Gdyni na konkursie piękności.





Na plaży w Juracie. Na prawo w kole: Statek z wycieczkowiczami na pełnem morzu.

Nasz statek szkolny „Dar Pomorza", który już niejednokrotnie odbywał podróże po całym świecie, szkoląc marynarzy, znajduje się obecnie w Gdyni. Fot. „Światowid", Kraków



ZGON ZASŁUŻONEGO KRAKOWIANINA. — W Krakowie zmarł ś. p. Klemens Bąkowski, adwokat i b. syndyk miejski, który całe swoje życie poświęcił na badanie przeszłości Krakowa, oraz należał do założycieli „Towarzystwa Miłośników Przeszłości Krakowa". Rozprawy swoje drukował w „Bibljotece Krakowskiej" i w „Roczniku Krakowskim". Fot. A. Pawlikowski, Kraków





NA NOWĄ PLACÓWKĘ. W sali Rady Powiatowej w Krakowie odbyło się pożegnanie ustępującego starosty dra Władysława Wnęka, przeniesionego do Tarnopola. Ustępującego starostę pożegnali radny powiatowy dr Paweł Stonarski i burmistrz Wieliczki p. Jagielski, wręczając mu album pamiątkowy, zawierający uchwały kilkunastu rad miejskich i gminnych, nadających mu obywatelstwo honorowe. Na zdjęciu moment przemówienia dra Wnęka (pośrodku, za stołem). Fot. „Światowid", Kraków



TRZYNAŚCIE SZCZENIĄT. Airedale-terierka „Lorka", własność p. drowej Chmielewskiej z Warszawy, redaktorki „Mojego Psa", przyniosła w pierwszym miocie rekordową ilość szczeniąt, bo aż trzynaście, które zostały zakupione przez Centralną Stację Psów Wojskowych i inne instytucje. Zaznaczyć należy, że airedale-teriery nadają się doskonale do służby policyjnej i wojskowej.



Z BIEŻNI KATOWICKIEJ. W Katowicach odbyły się zawody lekkoatletyczne. Zdjęcie nasze przedstawia fragment biegu pań na 100 m. Taśmę przerywa Malkowska, która zdobyła pierwsze miejsce. Fot. Datka, Katowice

MANEWRY
II KORPUSU NIEMIECKIEGO.



Lotnik, unoszący się nad linją nieprzyjacielską.
Fot. Atlantic, Berlin.

W rejonie Nowy Szczecin na niemieckiem Pomorzu odbyły się manewry II korpusu niemieckiego, przy udziale kanclerza Hitlera, który przybył na inspekcję. Założenie manewrów było następujące: przyjęto, że grupa wschodnia (czerwoni) bronią silnych, ufortyfikowanych pozycyj, atakowanych przez armję nieprzyjacielską. Nieprzyjaciel wykonał atak przy pomocy grupy uderzeniowej, złożonej z jednego pułku piechoty i jednego pułku czołgów, które ruszyły do natarcia pod osłoną sztucznej mgły. Za grupą pierwszą czołgów, której zadanie polegało na dotarciu do stanowisk artylerji, ruszyła druga, a następnie trzecia, za którą postępowała piechota.

Czerwoni musieli się cofnąć, ich pozycje zostały zdobyte. Przyczyniło się do tego sukcesu także silne przygotowanie artyleryjskie i wywiad lotników.

Obok manewrów na Pomorzu niemieckiem odbyły się ćwiczenia wojskowe także i w innych częściach Niemiec. Równocześnie na mocy nowej ustawy o powszechnym obowiązku służby pracy, powołano dziesiątki tysięcy robotników do prac fortyfikacyjnych.



Wypatrywanie lotnika przez obsługę karabinu maszynowego.
Fot. Presse Photo, Berlin.



Kanclerz Hitler na terenie manewrów.
Fot. Atlantic, Berlin.



Żołnierze w maskach gazowych.
Fot. Atlantic, Berlin.



W czasie bitwy...
Fot. Atlantic, Berlin.

Neoromantyzm stroju balowego





Płaszcz wieczorowy z matowego aksamitu w ciemno - fjołkowym kolorze, guziki ze złotych pailletów.

Tegoroczne lato zapisze się trwałemi zgłoskami w dziejach mody, która, korzystając z uroczystości, związanych z pobytem królewskiej pary angielskiej w Paryżu, wywiesiła na swych sztandarach hasła neoromantyzmu mody balowej, przypominającej wielkie zabawy dworskie, na których wszystkie piękne kobiety rozsiewać muszą blaski swej urody, strojne w arcykobiece akcesorja. Bogate materjały, ich sute drapowania, wspaniałe klejnoty.

Jest w tem także wiele poezji, że piękna kobieta współczesna, która dźwiga współodpowiedzialność za wiele prac zawodowych i społecznych, może w godzinach wypoczynku i towarzyskiego życia przeobrazić się znowu w barwnego motyla, wróżkę salonów, zwodniczą syrenę o mieniącej się szacie.

Wstążki, tiule, pióra i koronki, uzupełniają obraz modnej sali balowej czy kasyna, bo dancing ze swą monotonją powszechności stracił najelegantszą klientelę. Wielkie sale wydobywają na pełne światło kinkietów każdą postać, więc wszystko lśni, skrzy się, mieni.

Sama koronka już nie wystarcza. Delikatny jej rysunek zdobią lśniące wyszycia metalowemi nitkami i pailletami. Brokaty i lamy walczą z mą o pierwszeństwo. Jedwabna mora, która tak piękne tworzy fałdy i tak dostojnie spływa w trenie, dzierży między innemi bogatemi materjałami palmę pierwszeństwa.

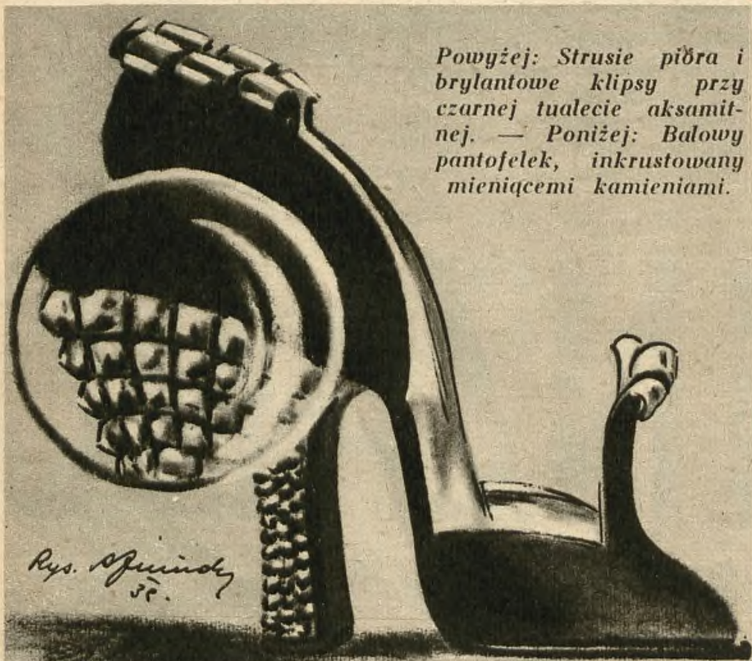
Na bosych nóżkach, modelowanych z maestrją, godną rozkwitu współczesnej kosmetyki, sandałki przybrane półszlachetnemi kamieniami, podobnie jak i francuskie pantofelki na bardzo wysokim obcasie, mieniącym się również od blasku kamieni.

A do tego wszystkiego — kwiaty. Żywe kwiaty przy tualetach i we fryzurach, które wspinają się znów kapryśną linją od karku ku szczytowi głowy i tu tworzą tło dla upięcia z żywych róż, goździków, fiołków i kamelij.

Piękna pani ma do swej dyspozycji wszystko, co tylko podnieść może jej urodę i wdzięk postaci.

Zet.

Powyżej: Strusie pióra i brylantowe klipsy przy czarnej tualecie aksamitnej. — Poniżej: Balowy pantofelek, inkrustowany mieniącemi kamieniami.





Bransoleta z topazów i emaljowanej porcelany w srebrnej oprawie, zegarek w oprawie z brylantów i platyny, klips z brylantów i szafirów.

SIOSTRY MADAME BUTTERFLY



Dziewczęta japońskie uprawiają wszelkie sporty. Szczególnie rozpowszechnione jest strzelanie z łuku, będące niemal sportem narodowym.



Pracownice w wielkich tokijskich zakładach mody ubrane są w proste, europejskie sukienki. Kimono byłoby zbyt ciężkie i niewygodne.

Gdzież jesteś, Madame Butterfly? Od kiedyż to i dlaczego porzuciłaś barwne kimono, zapomniałaś o pięknych umiejętnościach, które niegdyś zdobiły kobietę japońską, i upodobniłaś się do Europejek? Cudzoziemcy, przyglądając się tysiącom młodych kobiet, zatrudnionych w autobusach, kolejach, sklepach, fabrykach i innych zawodach, wyrażają potem żal, że zanikł bezpowrotnie czar i urok dawnej kobiety japońskiej, kobiety-motyla, kobiety-kwiatu.

A tymczasem wszystkie te żale są nieuzasadnione. Kobieta japońska dostosowała się poprostu do wartkiego tempa współczesnego życia. W istocie rzeczy jednak, w głębi swej duszy, w swych zamiłowaniach i upodobaniach, w całej swej mentalności — pozostała tym, czym była dawniej.

Zaledwie powróci z pracy do swego maleńkiego domku drewnianego o rozsuwanych ścianach z papieru (pełno jest wciąż jeszcze domków takich w Japonji), wnet zrzuca z siebie brzydkie, szablonowe suknie, przywdziewa ukochane kimono, cieszy się kwiatami, artystycznie ułożonymi w wazonach i donicach (wielka, narodowa sztuka kobiet japońskich!), pielęgnuje minjaturowy ogródek, jeśli go posiada przy domku, czyści latarnie z kamienia, drzewa i papieru i cieszy się swym maleńkim mostkiem, przerzuconym ponad sztucznym strumykiem. A potem, sama lub w towarzystwie najbliższych, zasiada na poduszce, u niziutkiego stołu z laki i spożywa skromny, japoński posiłek, w którym ryż i surowa ryba grają główną rolę. Później — pomarzy trochę, przyjrzy się, jak pobliskie, karłowate sosny zacierać się poczną w oparach zapadającego zmierzchu, powita odblask dopiero co zapalonej latarni papierowej, migający w wodzie strumyka, pogra czasem na „kodo" i zaśpiewa którąś z tych uroczych japońskich piosenek, poczem ułoży się do snu na pościeli, umieszczonej na posadzce pokoiku, i nie zasunie nawet papierowych ścian. Niech jej księżyc zagląda figlarnie do pokoju, niech dochodzi ją świergot ptasi, niech przywita ją o świcie czarowny zapach kwiatów, tak pielęgnowanych, jak to potrafi się je pielęgnować jedynie w Japonji.



Sztuka estetycznego podawania jedzenia jest umiejętnością niemal równie ważną, jak sztuka układania kwiatów lub zaparzania herbaty. Trzeba posiąść ją obowiązkowo.

A nazajutrz rano młodsza siostra madame Butterfly znowu przywdzieje swą skromną, europejską sukienkę i pójdzie do ciężkiej, szarej, źle płatnej pracy. Nieliczni zaś Europejczycy i Amerykanie, którzy spotkają ją, spieszącą do fabryki lub do sklepu, pomyślą sobie może: „Jak bardzo jednak spowszedniały te Japonki..."

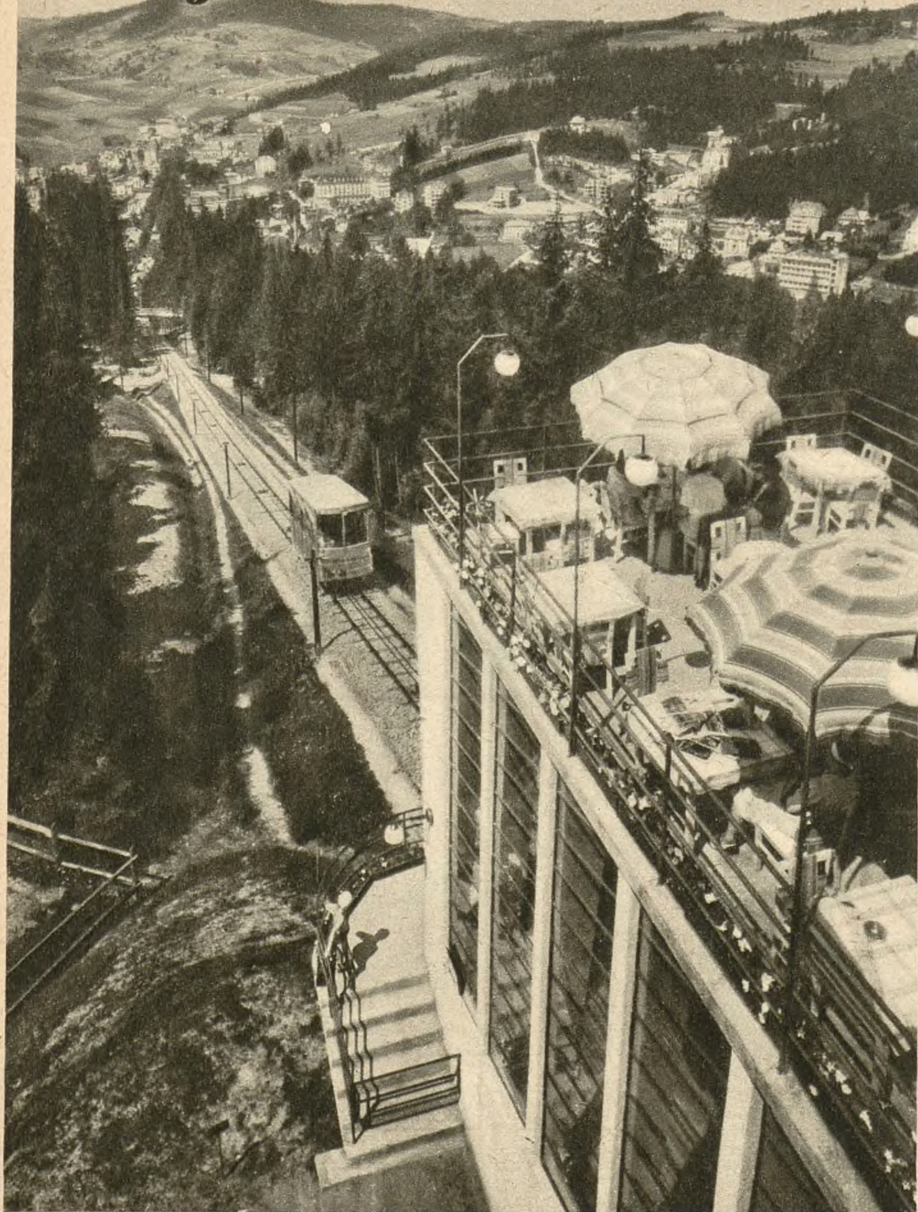
Roman Fajans.





Na lewo: Przed każdą z robotnic, na górnej półeczce, stoi wazonik z kwiatami. Bez kwiatów Japonka nie potrafiłaby żyć. — Na prawo: Jadalnia dla żeńskiego personalu w jednej z japońskich fabryk.

KOLEJKA GÓRSKA W KRYNICY.



W ubiegłą niedzielę odbyło się w Krynicy poświęcenie, uruchomionej już od kilku miesięcy, kolejki górskiej na Górę Parkową. Kolejka ta cieszy się rekordowem powodzeniem. Na zdjęciu widok na trasę kolejki i stację końcową.

Fot. Z. Garzyński, Krynica.

KRAJOWE ZAWODY LOTNICZE.



Na starcie do krajowych zawodów lotniczych stanęło w Warszawie 40 maszyn. Na zdjęciu pilotki Wanda Modlibowska (przy maszynie) i Ewa Korczyńska przed startem do pierwszego etapu lotu. *Fot. „Światowid", Warszawa.*

FILM

sztuka i

Nr. 35/733 ROK XV
27 SIERPNIA 1938 R.



Mary Carlisle,

jedna z najbardziej uroczych artystek Hollywoodu.

Energiczny pedagog i znakomita organizatorka w jednej osobie, a przytem niezmordowanie pracowita Irena Prusicka, postanowiła połączyć przyjemne z pożytecznem. Nie chcąc nawet podczas lata rozstawać ze swoją umiłowaną pracą pedagogiczną, zorganizowała podczas swego wypoczynku letniego w Druskienikach pierwszy kurs wakacyjny. Chętnych okazało się mnóstwo. Nauka szła sprawnie. Napisała do mnie:

— Zapraszam Pana na „inspekcję" mego kursu wakacyjnego.

Byłem i bardzo mi się podobało. To rzeczywiście dobry pomysł. Przez lato tancerki nie wychodzą z wprawy. Dwie godziny ćwiczeń, częściowo na sali, a częściowo na świeżem powietrzu mogą im tylko dobrze zrobić. Sporo dziewcząt, gdy się zwiedziało o zamiarze Ireny Prusickiej, specjalnie wyjechało na lato właśnie do Druskienik, choć niektóre zamierzały wyjechać zagranicę.

W kursie uczestniczyło około trzydzieści panienek. Z nich zaledwie trzecia część zwykłych uczenic Ireny Prusickiej. Reszta —napływowa. Wśród nich nawet jedna Francuzka, stale zresztą mieszkająca w Ameryce, a przybyła tu do krewnych. Nazywa się Cay d'Endeville. Z dawnych uczenic Ireny Prusickiej największe postępy zrobiła młodziutka Stasia Appelówna. Nie bez zdziwienia dostrzegam tuż Hankę Brzoskównę, o której nie tak dawno pisałem w „Światowidzie" z okazji jej bardzo udałego występu na popisie szkoły Ireny Szymańskiej. To bardzo ciekawe i godne pochwały, że właśnie tancerka klasyczna zapragnęła poduczyć się również tańca wyzwolonego. Bardzo to jej dobrze zrobiło. Odrazu zniknęła pewna sztywność, którą dawniej u niej dostrzegałem i skłonność do maniery mimicznej. Haneczka tańczy teraz prosto, naturalnie i szczerze. Zwróciłem także uwagę na Jankę Seyfriedównę, która dawniej uczęszczała jedynie na kurs amatorski,obecnie zaś tak zaawansowała w skokach, że przejdzie na kurs zawodowy. Wreszcie dostrzegłem jasnowłosą i wspaniale zbudowaną instruktorkę ze słynnego „solarium" druskienickiego, znakomicie wygimnastykowaną absolwentkę CIWF.

Bardzo malownicze było widowisko lekcyj nad Niemnem. Na drugim brzegu już — Litwa. Tuż obok ogrodzona ławeczka, na której siadywał Marszałek Piłsudski, spoglądając na brzeg przeciwległy. Nieco wyżej dworek drewniany, w którym co roku ostatnio spędzał lato... Trochę dalej szumi wśród lasów Rotniczanka, wartkim potokiem wpadając do Niemna... Czyż może być bardziej urocze i nastrojowe tło do pląsów?

H. L.



Irena Prusicka.

NA „INSPEKCJI" U IRENY PRUSICKIEJ W DRUSKIENIKACH

Poniżej: „Primaballeriny" kursu Ireny Prusickiej w Druskienikach — Stasia Appel, Cay d'Endeville i Hanka Brzoskówna.





Uczenice kursu wakacyjnego szkoły Ireny Prusickiej w Druskienikach, podczas ćwiczeń rytmicznych.

TYRONE POWER — NAJBARDZIEJ ZAPRACOWANY AKTOR ŚWIATA



Gdy sie ma 23 lata i gdy własne nazwisko jest wypisane codziennie przez potężne neony na frontonach kin świata, zapewne można być dumnym z tego. Gdy się ma 23 lata i od 14 tu miesięcy pracuje się bez wytchnienia codziennie w atelier, można stać się przedmiotem zazdrości innych kolegów-aktorów.

Mowa o młodym, 23-letnim aktorze wytwórni „20th Century Fox" Tyrone Powerze, którego karjera do dzisiejszego dnia stanowi przykład olśniewających wzlotów w Hollywood. Jeszcze rok temu nazwisko to nie było nikomu znane, dziś Tyrone Power jest ulubieńcem mas, które pragną go widzieć jaknajczęściej na ekranie.

Tyrone Powera oglądać będziemy w nast. filmach: gigantycznem „Chicago", rewelacyjnym filmie z Normą Shearer i w imponującym „Alexander's Ragtime Band", reżyserji Henry Kinga. Jak wiadomo, obok Powera w tej narodowej epopeji Ameryki ujrzymy ponadto artystów: Don Ameche i Alice Faye.

Sceny z filmu p. t. „Alexander's Ragtime Band" z Tyrone Powerem w roli głównej.

Fot. „20th CENTURY FOX".



Wiekowa tradycja teatru kaliskiego.

Za pozwoleniem Zwierzchności.

TEATR NARODOWY W KALISZU

Dziś w Wtorek, to iest; dnia 22. Lipca 1823 roku.

ARTYŚCI DRAMATYCZNI TEATRU NARODOWEGO WARSZAWSKIEGO

pod Dyrekcyą LUDWIKA OSIŃSKIEGO

NA SALI W HOTELU POLSKIM

wystawić pierwszy raz

Tragedyą w 5 Aktach, z Francuzkiego Piotra Kornela przełożoną,

POD TYTUŁEM

CYD

OSOBY.

Cena mieysc:

Bilet na Parter Złtp. 4.

Bilet na Galeryą zmnieyszony został na Złtp. 1.

Kassa otwarta będzie o godzinie 5.

Zacznie się o godzinie w pół do 8.

Afisz teatralny z 1823 roku, zapowiadający występ warszawskiego Teatru Narodowego. (Wł. Muz. Ziemi Kaliskiej).



Gmach teatru kaliskiego, wybudowanego na zjazd monarszy w 1835 r., który spłonął w r. 1858.
Fot. Józef Kuczyński, Kalisz.

Wśród mniejszych miast prowincjonalnych w Polsce — Kalisz bezwątpienia może się poszczycić najstarszą teatralną tradycją w Polsce.

Pierwsze przedstawienie dał tu Wojciech Bogusławski w r. 1800-ym. I już w pięć lat później ojciec teatru polskiego buduje w nadprośniańskim grodzie pierwszy, stały budynek teatralny. Teatr ten mieścił się na dawniejszym gruncie szpitalnym przy rogu ul. Babinej i miał 52 łokcie kwadratowe. Grywały tutaj, w tym małym drewnianym teatrzyku trupy Bogusławskiego, Truskolaskiej i Kudlicza. Bogusławski płacił tytułem czynszu 180 złp. rocznie do kasy szpitalnej. Widocznie jednak teatr ten nie miał specjalnego powodzenia, gdyż niebawem znalazł się w długach i już w r. 1816-ym przestaje on istnieć. Budynek rozebrano, a materjał budwlany sprzedano z licytacji.

Fragment foyer w nowym teatrze im. Bogusławskiego w Kaliszu.
Fot. Józef Kuczyński, Kalisz.

Fragment widowni w nowym gmachu teatru im. Bogusławskiego w Kaliszu.
Fot. Józef Kuczyński, Kalisz.



Nowoczesny gmach teatru kaliskiego im. Wojciecha Bogusławskiego.
Fot. Józef Kuczyński, Kalisz.

Następny okres do roku 1835-go przynosi Kaliszowi szereg gościnnych występów różnych trup teatralnych. Grali tu dyrektorzy: Ludwik Osiński, który jako zięć Bogusławskiego przejął po nim dyrekcję Teatru Narodowego w Warszawie — dając gościnne występy w Kaliszu, Ratajewicz, Szynkajło, Anczyc, Chełchowski i Nowiński. Przedstawienia te odbywały się w sali Hotelu Polskiego i w parkowej sali Foerstera. — Z tych też czasów zachowały się w Muzeum Ziemi Kaliskiej ciekawe afisze teatralne. Jak wynika z nich, grano w Kaliszu „Cyda" w r. 1823-im, przyczem Don Gomeza grał wielki Bogusławski, a Szymenę znakomita Ledóchowska.

W r. 1835-ym wystawiono w Kaliszu na zjazd monarszy gmach teatru. Zbudowany on został z drzewa w pięknym stylu korynckim. Teatr ten stał już u wylotu dzisiejszej al. Aleksandry Piłsudskiej — od strony parku. Grywały tu trupy: Ratajewicza, Okońskiego, Gaweckiego, Piotrowskiego, Pfeifra, Chełchowskiego, Nowińskiego i in. W tym to czasie na scenie kaliskiej występowali znakomici aktorzy: Jan Królikowski, Józef Rychter i Ludwik Pańczykowski.

Żywot tego teatru, wystawionego na zjazd monarszy nie był długi, bowiem spłonął on już w r. 1858-ym i Kalisz znów pozostaje bez stałego budynku teatralnego.

W r. 1870-ym p. Goliński na terenie swej prywatnej posesji przy dzisiejszej al. Aleksandry Piłsudskiej wybudował teatr, który istniał do r. 1892-go. W małym tym teatrzyku pierwsze kroki na scenie stawiali aktorzy tacy jak: Trapszo, Zimajer, Leszczyńska, Frenkiel, Marcello-Chraszczewska i Kałużyńska. Niebawem jednak mały teatrzyk nie wystarcza potrzebom miasta, które buduje nowy teatr w r. 1900 u wylotu dzisiejszej alei Aleksandry Piłsudskiej, nad rzeką Prosną. Spalił się on w czasie pożaru Kalisza w r. 1914.

W latach powojennych dopiero, w r. 1936, dzięki wydatnej pomocy posła ziemi kaliskiej, Pana Premjera gen. Sławoj-Składkowskiego, powstaje w Kaliszu nowy gmach teatralny — jeden z najpiękniejszych i najnowocześniejszych w Polsce.

Pierwszym dyrektorem odbudowanego po wojnie teatru kaliskiego był Iwo Gall, znany reżyser i inscenizator. Obecnie dyrekcję teatru objął p. Marjan Lenk. Nowa dyrekcja niewątpliwie dołoży wszelkich starań, ażeby teatr kaliski utrzymać na należytym poziomie artystycznym, gdyż wiekowa tradycja obowiązuje... **K.**

»NAPOLEON W EGIPCIE«

Z WYSTAWY PARYSKIEJ.





Antoine Gros: „Napoleon jako pierwszy konsul“ (wł. Louvre'u).

Na prawo: Portret Józefa Sułkowskiego, pendzla A. Brodowskiego (wł. Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu).

Przez pewną łatwo zrozumiałą delikatność, otwarcie w Paryżu wystawy „Napoleon w Egipcie“ przesunięto na koniec lipca i inauguracji jej dokonano na drugi dzień po odjeździe z Paryża króla i królowej Anglji.

Wszak Egipt był zawsze drażliwą stroną Anglji, a zgromadzone na wystawie karykatury angielskie na wyprawę Napoleona do Egiptu, zbyt mocny dają temu wyraz.

Dla nas: Bonaparte w Egipcie! Cóż to za źródło wspomnień i natchnień. Ewokacja magji Wschodu, piasków płowych i nieba Piramid, na tle których przypomina się Żeromski — sylwetki Sułkowskiego i Zajączka. Zwycięstwo pod Abukir i odkrycia egiptologów. Hieroglify i złote maski mumji. Siodła złotem haftowane arabskich koni i zakrzywione szable mameluków.

Wystawę otwarto w muzeum de l'Orangerie, w Tuileriach. Tam, gdzie po inne lata królowały obrazy Renoira, Maneta, Degasa, Cézanne'a, rysunki Rembrandta, obecnie na ścianach zawisły: „Bitwa pod Piramidami“ Gros'a, „Bitwa pod Abukirem“, szkic do słynnych „Pestiférés de Jaffa“ i tyle innych płócien, na których kłębią się konie o nozdrzach dymiących, prężą się nagie, od słońca spalone, bronzowe ciała. Powiewają buńczuki i strzępią pióropusze palm.

W jednej z sal z godnością rezyduje dromader wypchany. Na nim Napoleon odbył kampanję egipską. Żywy, przywieziony do Francji przez Napoleona i przez niego ofiarowany do menażerji w „Jardin des Plantes“, po śmierci został wypchany i dostał się do muzeum afrykańskiego, utworzonego przez barona Gourgaud w Ile d'Aix. Dokoła dromadera rozmieszczono rzędy końskie mameluków, zdobyte w bitwie pod Piramidami i przez sztab francuski ofiarowane Napoleonowi. Są wśród nich niektóre, jak z bajek wschodnich wyjęte, całe złociste, zdobne kamieniami błękitnymi i czerwonymi. W innej gablocie kosztowne relikwje: pas trójkolorowy Napoleona i szal, którym się okrywał w noce, spędzane na pustyni, gdy kołysany wizjami wielkości śnił o potędze. Szal, który zachował i który służył mu jeszcze na wygnaniu na Świętej Helenie. Są też szable, łagodnie wygięte, dźwigające na pochwach wyryte nazwiska generałów. Najpiękniejsza wśród nich jest ta, którą miał Napoleon w bitwie pod górą Tabor. W jednej z sal mundury i ryciny kostjumowe: „Regiment des dromedaires“ o uniformach huzarów na dromaderach. Karabiny, bagnety, ekwipunek żołnierski. Nie brak ludowych rycin „les images d'Epinal“, apoteozujących Napoleona i wyprawę egipską. Karykatury angielskie. Model fregaty Napoleona „le Muiron“ i sprzęt okrętowy. Plany fortec Egiptu. Na ścianach obrazy: Songe de Bonaparte en Egypte, sen na tle piramid, batalje pod Aboukir i Nazareth i „Zaraza w Jaffie“ dramatyczna karta, gdzie wśród krużganków arabskich skręcają się z rozpaczy ciała żołnierzy francuskich, półobłąkanych z bólu i tragicznie zrezygnowanych.



Na prawo: „Zaraza w Jaffie“, pendzla A. Gros'a. (Fragment obrazu z Napoleonem na pierwszym planie — wł. Louvre'u).

Osobna sala daje świadectwo wpływom, jakie na sztukę wnętrza wywarła wyprawa egipska. Wszystko, co Egipt wniósł w sztukę, jest tutaj. Krzesła na nogach ze skrzyżowanych szabli mameluków. Sfinksy, podtrzymujące stoły i konsole. Kolumny w kształcie obelisków. Wazy zdobne hieroglifami. Kandelabry, zegary z figurami bogiń Izydy i Oziris. Jastrzębie i cała mitologja egipska w kamieniu, marmurze, miedzi, bronzie i porcelanie, służąca życiu współczesnemu, więc sarkofagi jako żardiniery. Papiery kolorowe z widokami z nad Nilu.

I jeszcze jedna pamiątka napoleońska. Umeblowanie pokoju z ulicy Chantereine w Paryżu, który zamieszkiwał Napoleon po powrocie z Egiptu z Józefiną: kolumny łóżka w kształcie luf armatnich, krzesła w kształcie bębnów. W rogach buńczuki.

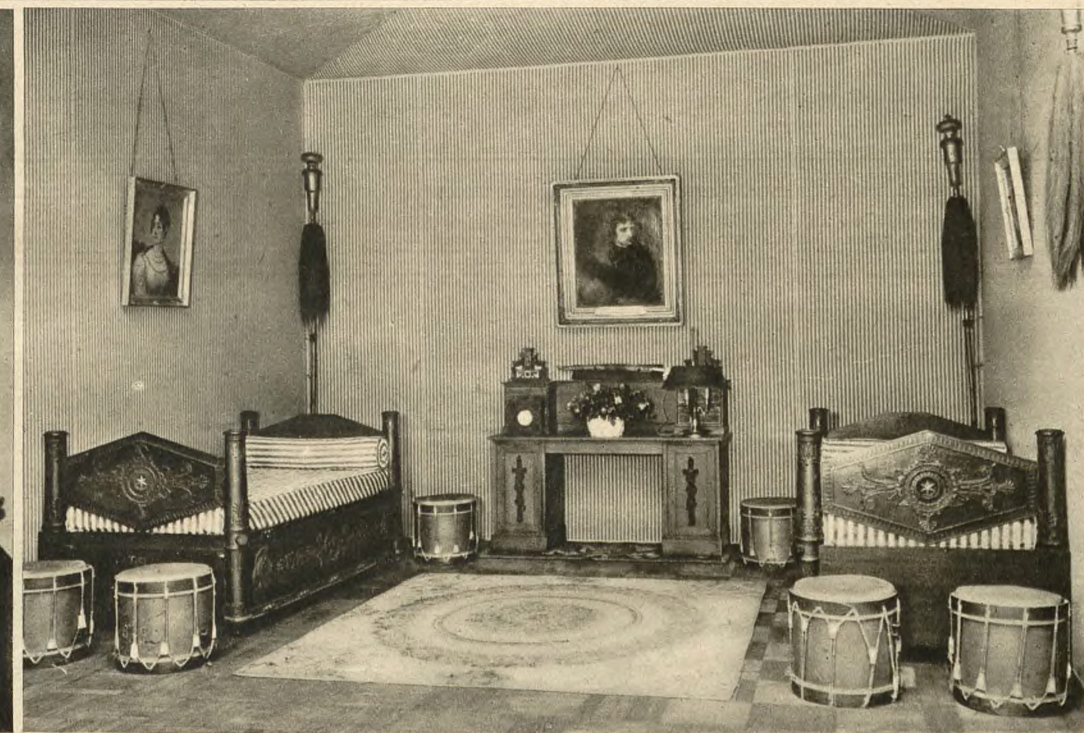
Napoleon w swej wyprawie egipskiej miał wielką ideę, gdy do swojej armji dołączał komisję naukową i artystyczną „Commission des sciences et arts“. I ta komisja ma też swój udział w wystawie. Obok licznych portretów egiptologów pomieszczono i część tych wykopalisk, które ze sobą do Francji przywieźli z Egiptu. Z jakiemż wzruszeniem oglądamy odlew słynnego „Pierre de Rosette“, kamienia, znalezionego w roku 1799 przez Boucharda koło wsi „Rosette“ na zachód od delty Nilu, kamienia, pochodzącego z r. 196 przed Chrystusem, a z wyrytym dekretem w trzech wersjach: greckiej, arabskiej i w hieroglifach. Można sobie wyobrazić wzruszenie Champolliona (1790—1832), gdy patrząc na ten kamień, mógł odcyfrować tajemniczą dotąd mowę hieroglifów. Dziś ten kamień stanowi własność British Museum, a na wystawę przysłano tylko jego odlew.

Udział Polski w wystawie został zorganizowany przez Bibljotekę Polską w Paryżu, która pod kierunkiem swego dyrektora ministra F. Pułaskiego i konserwatora dr. Cz. Chowańca tak owocnie na terenie Paryża podkreśla wszędzie dorobek Polski. Po świetnie zorganizowanej w r. 1935 sali polskiej na wystawie „Dwustulecia chwały wojskowej“, obecna wystawa stanowi nowy dokument braterstwa broni francusko-polskiej.



January Suchodolski: „Napoleon w Egipcie“ (olej., wł. Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu).







A. Dutertre: „Gen. Zajączek“ (rysunek kredką, wł. Muzeum w Wersalu).

Pokój przy ulicy Chantereine, zajmowany przez Napoleona po powrocie jego z egipskiej wyprawy. (Rekonstrukcja na Wystawie Paryskiej).

Koło dwu nazwisk skupia się głównie nasze zainteresowanie — Sułkowski i Zajączek. Józef Sułkowski, adjutant polowy Napoleona, został zabity w Egipcie w roku 1799. Portret jego, malowany przez Antoniego Brodowskiego, został na wystawę użyczony przez Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Poza tem jest cały szereg sztychów, wykonanych przez malarzy Dutertre, Denon, Oleszczyńskiego i scena z rewolty Kaira: Śmierć Sułkowskiego, oryginalna litografja Greniera. Wśród autografów jest list Sułkowskiego do ministra wojny Claude Petiet z datą 2 Germinal An IV.

Józefa Zajączka, komendanta Fayum i Benasse w Egipcie, reprezentuje świetny portret, wykonany w Egipcie na tle Piramid przez A. Dutertre, należący do serji portretów wodzów napoleońskich, przechowywanej w Wersalu. U dołu objaśnienie: Le General Zayonchek. To samo nazwisko czytamy na południowej stronie Łuku Triumfalnego de l'Etoile, wyryte wśród nazwisk innych wodzów napoleońskich.

W jednym z listów wystawionych wśród autografów na wystawie, pisanym do ministra wojny, porusza Zajączek sprawę swej nominacji na generała.

Jak w jakimś filmie romantycznym, inscenizowanym przez któregoś z malarzy w rodzaju E. Delacroix, przesuwa się na wystawie cała atmosfera Egiptu, pełna kostjumów wschodnich, koni arabskich i sztyletów (zabójstwo gen. Klebera). Łączą się z nią trójkolorowe mundury starych republikańskich gwardzistów legendy Napoleońskiej. Jedna z najbardziej malowniczych kart epopei, w której nie brak i tajemnic, wydartych grobom faraonów, i starych wiarusów z nad Wisły.

Wychodzimy z wystawy. Oczy biegną przez plac de la Concorde, drogą pól Elizejskich ku Łukowi Triumfalnemu, gdzie płomień mogiły Nieznanego Żołnierza rozświetla dziś tymsamym blaskiem wyryte nazwiska wodzów francuskich i polskich: Dombrowski, Poniatowski, Kniaziewicz, Sułkowski, Łazowski, Chłopicki, Zayonchek, Henry (Wołodkowicz).

W wysiłku tych, co nie chcieli jak Sułkowski żyć bezczynnie, gdy kraj był w niewoli („Puis-je consentir à vivre, en ai-je le droit quand mon pays n'est pas libre?“ pisał w liście J. Sułkowski), Egipt był jedną z dalekich wędrówek, wiodących ich ku wolnej Ojczyźnie.

Stanisław Świerz-Zaleski.



Na prawo: „Bitwa pod Abukirem“, pendzla A. Gros'a (olej., wł. Muzeum w Wersalu).

Irena Szabelakówna


Fot. Raphael, Varsovie

Jedną z najmłodszych, a zarazem najmilszych artystek „młodego pokolenia“ aktorskiego, jest Irena Szabelakówna. — Mimo, iż dopiero dwa lata minęły od kiedy p. Szabelakówna opuściła mury szkolne warszawskiego PIST-u, młodą artystkę znają już sceny kilku miast polskich, a mianowicie Bydgoszczy, Sosnowca, a ostatnio także Warszawy. Niewątpliwie, szczęśliwy zbieg okoliczności odegrał pewną rolę w tym — tak energicznym — starcie do karjery artystycznej młodej adeptki. Powodzenie swe zawdzięcza jednak niewątpliwie panna Irena przedewszystkiem osobistym swym zaletom, wdziękowi i swoistemu charme'owi, a także dobrej grze aktorskiej.

Wprost niemal z egzaminu w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej otrzymała p. Szabelakówna engagement do Teatru Miejskiego w Bydgoszczy. Następny sezon spędziła w Sosnowcu. Bawiąc tego lata przejazdem w stolicy — w okresie letnich urlopów „wpadła“, jakby niechcący do Teatru Malickiej, by zagrać tu w jednej ze sztuk, a mianowicie w doskonałej komedji. W „perfumerji“, gdzie powierzono artystce główną rolę kobiecą. — W ten sposób w ciągu dwóch sezonów grała p. Szabelakówna już na trzech scenach polskich. Najbliższy sezon zastanie artystkę znów na nowej scenie, bo w Teatrze Katowickim, gdzie otrzymała właśnie w tych dniach engagement.

— Cóż panią tak skłania do ciągłych podróży od miasta do miasta? — zapytuję pannę Irenę w czasie sympatycznej pogawędki, jaka toczy się na przepięknej plaży kąpieliska w Wiśle.

— Czy koniecznie mamy o takich poważnych rzeczach mówić tutaj, na plaży?

— Koniecznie. Musimy na pożegnanie, przed pani wyjazdem z Warszawy do teatru w Katowicach, uzyskać krótki wywiadzik.

Artystka uśmiecha się i zaczyna opowiadać najpierw o swoich początkach teatralnych:

— Mój pierwszy kontakt ze sceną związany jest z doroczn:ymi uroczystościami ku czci króla Karola Wielkiego, obchodzonemi okazale przez Francuzów w dniu 28 stycznia...

Zaciekawiony, pytam o szczegóły.

— Ze względu na chęć dobrego opanowania języka francuskiego — opowiada artystka — chodziłam za swoich lat dziecięcych nie do gimnazjum, lecz do Liceum francuskiego w Warszawie, gdzie językiem wykładowym był francuski. W liceum tem był zwyczaj, że zawsze na dzień 28 stycznia urządzano siłami szkolnemi wielki wieczorek, w czasie którego grywane były rozmaite komedyjki i sztuki. Dziwnym trafem, powierzano mi zawsze wszystkie główne role, z czego oczywiście, jako mała uczenica bardzo byłam dumna. Zdarzało się, iż obecny zawsze na tych uroczystościach p. ambasador Laroche, osobiście mi gratulował tych „wielkich“ teatralnych sukcesów, zachęcając do wstąpienia po ukończeniu szkoły, na scenę. I tak też się stało... Zaraz po maturze poszłam do PIST-u — a resztę pan zna.

— Niezupełnie — mówię — jest bowiem pewna niezgłębiona tajemnica, odnosząca się do pani, którą pragnąłbym wyświetlić...

— O! Teraz znów pan mnie zaciekawia. Nie mam żadnych tajemnic.

— Owszem — zaraz powiem, o co mi idzie. Kim pani, panno Ireno właściwie jest... aktorką dramatyczną, czy śpiewaczką operetkową? To połączenie, ze względu na tak krótką pani pracę na scenie jest wprost nieprawdopodobne. A przecież grała już pani tak poważne role, jak główną rolę w „Gdzie djabeł nie może“, no i śpiewała pani tak wielką partję, jak „Wery“, występując razem z Bodo, w „Podróży poślubnej“.

— To bardzo proste — tłumaczy z uśmiechem panna Irena. — Poprostu kocham scenę i służę jej każdym sposobem. Jeśli mogę śpiewać, śpiewam z nie mniejszą satysfakcją.

— No dobrze, ale w którym kierunku pójdzie pani w przyszłości? Do jakich ról zaangażowano panią obecnie do Teatru Wyspiańskiego w Katowicach?

— O tem konkretnie nie było mowy. Proszę przyjechać do Katowic, a tam... zobaczymy...

Romit.



„PRZYGODY ROBINA HOODA“

Na 3.000.000 złotych asekurowano 10 polskich kopij najdroższego filmu, jaki kiedykolwiek wyprodukowano.

Z Nowego Jorku wysłano już okrętem do Gdyni przeznaczone dla Polski drogocenne kopje sławnego filmu z Errolem Flynnem: „Przygody Robina Hooda“. Transport ten został ubezpieczony w American J. W. Company na sumę trzech miljonów złotych. Niespotykana wysokość ubezpieczenia tłumaczy się tem, że kopje „Przygód Robina Hooda“, wykonane szalenie drogim systemem „New Color on the Screen“ (absolutna doskonałość w dziedzinie kolorów na ekranie, coś, czegośmy jeszcze w Polsce nie widzieli) są niesłychanie kosztowne.

Tak więc film „Przygody Robina Hooda“ przybędzie w dniach najbliższych do Warszawy i zapewne, zaraz po zaopatrzeniu go w polskie napisy, wyświetlany będzie w Polsce w największych kinach na otwarcie sezonu.

Jak już wiadomo z licznych notatek w prasie polskiej i zagranicznej „Przygody Robin Hooda“ to najdoskonalsza kreacja Errola Flynna, któremu w tym monumentalnym obrazie partneruje Olivia de Havilland.

Realizacja „Robina Hooda“ spoczywała w rękach aż 2 mistrzów: Michaela Curtiza (twórcy „Kapitana Blooda“ i „Szarży Lekkiej Brygady“) oraz Wiliama Keighleya (twórcy „Księcia i Żebraka“).



Zdjęcia z filmu p. t. „Przygody Robina Hooda“.
Fot. Warner Bros.

Ostatnia droga ś. p. K. Krumłowskiego

Bardzo liczny był orszak pogrzebowy, odprowadzający trumnę ś. p. Konstantego Krumłowskiego na miejsce wiecznego spoczynku. Ale gdyby na tym cmentarzu krakowskim zgromadzili się wówczas ci wszyscy, którzy Jemu zawdzięczają niejeden miły wieczór teatralny, cmentarz rakowicki nie mógłby pomieścić tej ciżby. Wszak ś. p. Krumłowski jest autorem całego szeregu wodewilów, z których jeden przedewszystkiem, „Królowa Przedmieścia" jest najpopularniejszą sztuką współczesnej literatury scenicznej, grany był chyba przez wszystkie bez wyjątku teatry w Polsce, powtarzany zawsze przy żywem zainteresowaniu widzów, którzy w bezpretensjonalnym utworze mieli ujęty z niezwykłą znajomością techniki teatralnej obraz zanikającego już w rzeczywistości życia przedmiejskiego. To też śmiało można powiedzieć, że i po śmierci ś. p. Konstanty Krumłowski żyć będzie jeszcze długo na deskach scenicznych. Zamieszczając tutaj fragment żałobnego pochodu, podajemy u góry jedno z ostatnich zdjęć ś. p. Krumłowskiego. Ag. Fot. „Światowid"

U PROGU NOWEGO SEZONU

„A YANK AT OXFORD" — będzie jednym z najbardziej frapujących obrazów filmowych nadchodzącego sezonu. Główną rolę gra w nim Robert Taylor. Zdjęcia Fot. „METRO GOLDWYN MAYER"

„BRAWURA". W filmie tym, obfitującym w niezwykłe przygody, ujrzymy niebawem czołowych aktorów ekranu amerykańskiego — Spencera Tracy, Myrnę Loy i Clarka Gable.

HENRY WILCOXON,



słynny bohater filmu Cecila B. de Mille'a p. t. „Kleopatra", na swym szkunerze w czasie wypoczynkowej przejażdżki.

KUPON Nr. 35 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 27-go sierpnia 1938 r*

Światowid

WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR: MARJAN DĄBROWSKI
KIEROWNIK LITERACKI I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: DR. JÓZEF FLACH
KIEROWNIK GRAFICZNY: ZYGMUNT STRYCHALSKI
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY)
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW, NR. 404.200 — WARSZAWA 140.725
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 2, PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

»ŚWIATOWID« WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ, W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE, WILNIE

CENA OGŁOSZEŃ: Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli za względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej. — Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie pisemnie do urzędu pocztowego (doręczeniowego) a nie wprost do Administracji. — Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Franciszka Czajki.



„TEN, KTÓREGO UKOCHAŁAM"



Reprodukujemy obok kilka scen z filmu, który ukazał się już na ekranach p. t. „Ten, którego ukochałam". Obraz ten reżyserował Fritz Lang, a główną rolę kreuje w nim Sylvia Sydney. Film cieszy się w Polsce niezwykłem powodzeniem.

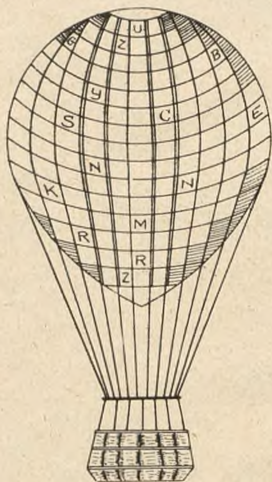
Fot. „Paramount".



Lot do stratosfery...

LOGOGRYF AKTUALNY.

(Ułożył „Astra" — Klub Szaradzistów w Warszawie).



W kratki figury należy wpisać w rzędach poziomych 15 wyrazów o podanych niżej znaczeniach.

Litery w kratkach dwóch zaznaczonych rzędów pionowych, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie, które wystarczy podać bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenia wyrazów:

1. Rzemieślnik. 2. Wspólnictwo. 3. Ozdoby rysunkowe dziwacznego kształtu. 4. Ptak z rodziny łuszczaków (grubołusk). 5. Dokładka, szczegół uzupełniający. 6. Czupurny. 7. Postawić przeciwnika w trudne położenie. 8. Pojedyńcze sztuki. 9. Trwający jeden rok. 10. Roślina z rodz. trędownikowatych (digitalis). 11. Stwierdzenie wyniku wyborów. 12. Przyrząd do mierzenia ilości kroków. 13. Sprawozdanie z obrad zgromadzenia. 14. Produkt mleczny. 15. Męskie imię biblijne.

(Dla ułatwienia podane są w każdym rzędzie po jednej literze w miejscu właściwym).

Za rozwiązanie powyższego zadania, redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązanie należy nadsyłać najpóźniej do dnia 3 września 1938 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 32.

1) SZARADA: „KU ŻNIWOM".
2) REBUS: „PRZETRZYMAĆ CIĘŻKIE CHWILE W SPOKOJU DUCHA, JEST ZWYCIĘSTWEM".

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 32 nadesłali:

Wolczyński Stanisław, Częstochowa; Kowalczykówne Jola i Hala, Szczawnica; Jaczyńska Aleks. Warszawa; „Efros", Warszawa; Materkowa Zofja, Gołków; Dziubiński Roman, Warszawa; Baworowa Jadwiga, Kielce; Biegeleisenowa Zofja, Kalisz; Dworski Eugenjusz, Lwów; Kowalski L., Warszawa; Olbrychtówna Alina, Osięciny; Czechowicz Jerzy, Gródek Jagielloński; Pfanhauserówna Izab. Lublin; Krupa Władysław, Kraków; Kościuszyński E., Kraków; Dobrowolska Janina, Toruń; Błażejewski Czesław, Ząbki; Strubel Marja, Warszawa; Baworowska Marja, Sorocko; Blaschkowa Aniela, Kraków; Paluch Adolf, Gródek Jagielloński; Ćwierttniakówna Kazimiera, Zakopane; Zaborowska Zofja, Warszawa; Seńkowski Aleksander, Kosów Huculski; Czechowicz Zofja, Sądowa Wisznia; Karaś Mieczysław, Wyszków n/Bugiem; Jastrzębska Jadwiga, Wilno; Zamiński Cezary Władysław, Warszawa; Pogodziński Wacław, Warszawa; Drzewiecka Marja, Lwów; Miodowiczowa Sabina, Rrzadkwin; Ks. Nejman Stanisław, Żarki; Syrak Jan, Nowy Sącz; Pretkiel Edward, Lwów; Łabęcka Janina, Katowice; Mękowska Halina, Łódź; Bąkowski Stefan, Kraków; Stożyna Jadwiga, Gniezno; **Konieczny Eugenjusz, Poznań (20.— zł);** Majewski Witold, Warszawa; Wojciechowski Kazimierz, Wieluń; Garlińska Bożenna, Łódź; Sosenkówna Wanda, Kraków; Kondratnik Olga, Toruń; Klawe Edward, Jedlnia-Letnisko; Pluta A., Buk; Grabowski Stanisław, Płock; Jasiukowiczowa E., Ostrowiec-Świętokrzyski; Krysztofik Eugenjusz, Rembertów: Stanisławski Jerzy, Gostyń; Ulicka Anna, Lublin; Boulangé Zofja, Brwinów k/Warszawy; Kozłowski Kazimierz, Warszawa; Marcinkiewicz Jan, Otwock; Ramułłowa Bronisława, Jeżów; Ertel Bronisław, Lwów; Lubieniecka Krystyna, Warszawa; Jakubowski Tadeusz, Radogoszcz; Kaniak P., Lwów; Wyporek Stanisław, Kraków; Doktorczyk M., Poznań; Piller Eugenjusz, Rabka-Zdrój; Mgr Czołba Józef, Toruń; Piater Żyberk Adela, Konstantynów n/Bugiem; Musiałówna Zofja, Kraków; Królówna Wanda, Chybie; Mierzejewska Zofja, Włochy; Cudna Anna, Wołomin; Ustaszewski Witold, Warszawa; Sojuka Baśka, Częstochowa; Kierepka Jan, Budzanów k/Trembowli; Janik Juljan, Węgierska Górka; Hahorkiewicz W., Skawina; Mgr Król Michał, Jasło; Feduszka Marjan, Stanisławów; Cynamon N., Płock; Janiszewski Jan, Łomża; Rybka Tomasz, Wysokie Litewskie; Jarosz Józef, Rudawa; **Borkowski Tad. S., Radom (10.— zł);** Niewodniczański Olgierd, Kowel; Younga Irena, Kowel; Krzysztofowicz Wiktoryna, Załucze; Rek Marja, Sosnowiec; Skalska M., Rajgród; Halik Władysław, Stanisławów; Dembińska Marja, Lwów; Serwacka Lidia, Tarnów; Drozdówna Stefanja, Biała Krak.; Dr Opielińska Helena, Poznań; Stolarzewicz Stanisław, Biała Krak.; Ziembianka Helena, Chorzów; Kasyno Komarno; Gustekowa Jadwiga, Sambor; Monastyrska Aldona i Jurek Bokun, Grajewo; Mikowski S., Warszawa; Wachowski Aleksy, Warszawa; Protasewicz Edward, Wołomin: Łypaczewski Feliks, Radom; Tietz Zygmunt, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Puliński Witold, Brzeziny k/Łodzi; Loeglerowa A., Lwów; Beker Władysław, Biała Krak.; Chronowska Zdzisława, Zielonka; Hołownia Olgierd, Warszawa; Inż. Słowikowski Zygmunt, Warszawa; kpt. Pilecki Marjan, Przemyśl; Ludwig F., Borysław; Rydel Miecz. Łódź; Nowakowna Marja, Goraniec; Wójcik Ignacy, Częstochowa; Śliwa Jan, Kraków; Pękałówna Helena, Karwina; Lewicka Irena, Lwów; Drwotówna Władysława, Białystok, **Danecki Mieczysław, Miechów (prenumerata miesięczna „Światowida");** Żelisławska Lubomira, Edwinowo; Midowiczówna Janina, Gniezno; Kańska Helena, Olkusz; Chachlowska Marja, Kraków; Iga i Bete, Poznań — Warszawa; Jacmiski Andrzej, Kostopol; Brandtowa Nina, Konin; Siekierzyński L., Kalisz; Pytlewska Zofja, Ciechanów; Paciorek Zbigniew, Nowy Sącz; Dowmanowicz Eugen., Lwów; Rozentalówna Genia, Piwniczna; Unverricht Eryk, Pawłów k/Bielszowic; Nowicki Witold, Warszawa; Ks. Arlitowicz J. L., Mychów.

Nagrody otrzymali pp.: Konieczny Eugenjusz, Poznań, ul. Mostowa L. 4a, m. 8 (zł. 20.—); Borkowski Tadeusz S., Radom, ul. Br. Pierackiego L. 26, m. 65 (zł. 10.); Danecki Mieczysław, Miechów, ul. Ks. Skorupki L. 5 (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30/IX 1938 r.).

GINGER ROGERS

BOHATERKĄ ROMANTYCZNEJ KOMEDJI



Scena z filmu p. t. „Blond niebezpieczeństwo".

Fot. RKO Radio-Film.

Talent Ginger Rogers stale przynosi światu niespodzianki jedną po drugiej. Jeszcze nie przebrzmiały echa triumfu tej aktorki w dramatycznej roli w filmie „Obcym wstęp wzbroniony", a już widzimy ją znowu w roli, wymagającej niezwykłego temperamentu i wysokiej klasy gry, jak to ma miejsce w filmie „Blond niebezpieczeństwo". W filmie tym Ginger Rogers wykazuje całą swą rozległą skalę talentu. Śledzimy z zapartym oddechem wszystkie gradacje uczuciowe tej aktorki, jakie czerwoną nicią przechodzą przez cały film, począwszy od sceny zabawy z przygodnie poznanym profesorem, następnie miłości jej do tegoż profesora, cierpień z powodu odtrącenia jej przez rodzinę ukochanego i wreszcie szczęścia, na które sobie zasłużyła przez swe cierpienie. Nie mielibyśmy jednakże pełnego obrazu gry Ginger Rogers, gdyby reżyser nie wplótł jeszcze do akcji tego doskonałego filmu wspaniałej, niezapomnianej sceny walki pomiędzy Ginger Rogers, prawowitą żoną profesora, a jego byłą narzeczoną. W scenie tej temperament Ginger Rogers i zacięcie osiągają najwyższy punkt doskonałości. Scena ta wyreżyserowana z niezwykłym umiarem, grana z maestrią przez świetną artystkę, pozostawia niezapomniane wrażenie.

Obok Ginger Rogers widzimy w filmie „Blond niebezpieczeństwo" świetnego amanta Jamesa Stewarta, który wzrusza nas swą nieporadnością i wdziękiem dużego dziecka. Nie dziwimy się więc ani zniecierpliwieniu Ginger Rogers, ani nagłym atakom wzruszenia i miłości, jakie ją ogarniają naprzemian w zależności od zachowania się tego „niedojrzałego" męża.

Reżyserował film „B. N." George Stevens. W roli matki profesora widzimy świetną aktorkę charakterystyczną Beulah Bondi, poza tem w roli czarującego urwisa, kuzyna profesora, James Ellisona.

ZE SKARBÓW SZTUKI W POLSCE.

Reprodukowany przez nas obraz jest dziełem mistrza holenderskiego Gysberta Gillisa d'Hondecoetera (1604—1653). — Własność Muzeum Narodowego w Krakowie — dar Stanisława hr. Ursyn Rusieckiego.

